

Wyznaję zasadę, że to, kim jesteśmy zależne jest od tego, kogo w swoim życiu spotkaliśmy. Praca ta jest jednocześnie moim osobistym podsumowaniem mojego dotychczas 21-letniego życia oraz próbą pokazania jak działania wolontarystyczne kształtują osobowość i wpływają na losy jednostek.

Nazywam się Anna Wanglorz. Od urodzenia mieszkam w małej miejscowości o wdzięcznej nazwie – Nędza. To tutaj stawiałam swoje pierwsze kroki, i te dosłowne, ale i te edukacyjne. Zapytacie, co to ma wspólnego z wolontariatem? Wiele.. Wszystko zaczęło się właśnie tutaj – w Nędzy.

Będąc jeszcze uczennicą gimnazjum w owej miejscowości dowiedziałam się o czymś takim jak wolontariat. 15 lat. Wiek, w którym młodzież robi wiele różnych rzeczy. Ale żeby raz w tygodniu jeździć do Domu Małego Dziecka, opiekować się niewiele młodszymi wychowankami, spędzać piątkowe wieczory wśród nich zamiast na imprezie? Tak wygląda mój początek. Grupowy wolontariat w Domu Małego Dziecka w Rybniku.

Jak się zaczęło? Kto zaproponował? Niestety nie wiem, nie pamiętam. A szkoda. Wiedziałabym komu teraz dziękować. Jak się później okazało, ta forma spędzania czasu wolnego zadecydowała o moim życiu.

Co mnie spotkało w murach tej placówki? Co dał mi tamten wolontariat? Nigdy nie zapomnę tej szkoły życia. Grona dwu, trzylatków, ich spojrzenia, pytań: „Gdzie jest mama”, i zakłopotania po usłyszeniu pytania: „A co to dom?”. Najbardziej zapadła mi w pamięci wtedy trzyletnia Julka, tak zaawansowana choroba sieroca, że widoczna podczas chodzenia. I zmasakrowane plecy.

Człowiek w tym miejscu czuł, że żyje. Że pomimo spotkania z taką niesprawiedliwością i momentalnego poczucia bezradności, jest jednak w stanie coś uczynić. Dać coś z siebie. Bezcennymi są wspomnienia uczucia zmęczenia po godzinach noszenia tych maluchów.

Po gimnazjum i godzinach spędzonych wśród dzieciaków tak małych, a tak niewspółmiernie do wieku skrzywdzonych przyszła chwila wyboru ścieżki życiowej. Tej stosunkowo bliskiej – szkoły średniej.

Nie ukrywam, że doświadczenia wyżej opisane zadecydowały o wyborze miejsca dalszej edukacji, lecz i także jego formy. Wiedziałam, co chcę w życiu robić. Pomagać, aktywować, inicjować, zachęcać, współpracować, poprawiać. Trafiło na liceum ogólnokształcące w Rybniku. 3 piękne lata

przeplatane nauką (na kierunku humanistycznym – wrota do pedagogiki) a kolejnym wolontariatem. Tym razem indywidualnym w tym samym miejscu. Placówka jednak została przekształcona na Dom Dziecka. Starsze dzieci, większe wyzwania. Nie wystarczyło usiąść, pobawić się i pośmiać. Przyszedł czas na pomoc w nauce, rozmowy łatwe i przyjemne, ale też i te trudne, o życiu.

W międzyczasie udało mi się zorganizować trzy aukcje charytatywne na rzecz wychowanków tej placówki. Pierwszą – jeszcze w czasie nauki w gimnazjum, a kolejne dwie w trakcie grudniowych edycji Larma w Klubie Elektryka Elektrowni Rybnik. Efekt: pozyskane środki na konkretny cel: dofinansowanie wypoczynku wychowanków oraz placu zabaw. Ale także inny... osobista satysfakcja, nowa wiedza – chociażby na temat formalnych aspektów organizacji takich przedsięwzięć.

Październik 2009 to czas rozpoczęcia studiów. Nowe miasto, niestety Rybnik nie dawał możliwości rozwoju w kierunku przeze mnie upragnionym, więc padło na Racibórz i terapię psychopedagogiczną. Nie byłabym sobą, gdybym nie szukała zastępczej formy działalności dla tej prowadzonej w Domu Dziecka. Znalazłam ją w klubie dla młodzieży Strefa prowadzonej przez Stowarzyszenie na Rzecz Rozwoju Dzieci, Młodzieży i Rodziny Pomocna Dłoń. Jakże odmienna forma od poprzednich. W Domu Dziecka było się gościem. Tutaj człowiek stał się partnerem tych młodych osób, odpowiada za nie. Nie tylko w czasie wyznaczonych dyżurów, ale i także w zakresie swojej postawy, przekazywanych wzorców i wartości. Po raz pierwszy wolontariat dał mi świadomość ograniczonej, bo ograniczonej, lecz podjętej odpowiedzialności za częściowe wychowanie drugiego człowieka.

Minęło parę miesięcy i usłyszałam o Fundacji Dr Clown, działającej głównie w murach Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Raciborzu. Szukanie informacji na jej temat we wszystkim mającym Internetcie, zapytania środowiska o tę Fundację, zakończyły się tym, że wybrałam się do najbardziej ekskluzywnych sklepów w Polsce – tzw. lumpeksów i skompletowałam swój strój. Strój klauna. Jestem dr. Guziczkiem. Z prostego względu: mój strój jest w nie bogaty i wychodzę z założenia, że życie jak guzik, toczy się z górki i nigdy nie wiadomo co znajdzie się po jego drugiej stronie – czy kawałek szmatki, czy jedwab, do którego jest przyszyty.

Strój gotowy, 6 grudnia 2009 roku, niedziela, pobudka o 6 rano, by dotrzeć do raciborskiego szpitala. Pierwsze wyjście- mikołajkowe. Odwiedzamy 6 oddziałów, osoby chore, niepełnosprawne, ły radości. I ta geriatryka. W oczach pacjentów człowiek widzi, że jest jedyną odwiedzającą osobą. Nie wiem kto bardziej płakał. Pacjenci czy my. Chyba my, ja bynajmniej wyłam..

Ta forma wolontariatu jest wyjątkową. Człowiek spotyka się w szpitalu z tak różnorodnymi sytuacjami – choroba, o której jeszcze nigdy nie słyszał; dziecko, które ledwo umie mówić, a zadaje pytanie o to, czy umrze; opuszczony pacjent.. Sytuacje te sprawiają, że każda wizyta jest wyzwaniem. Człowiek musi sięgać po najgłębsze pokłady kreatywności, ale także próby zrozumienia i wsparcia.

Wydawać by się mogło, że ten zestaw prowadzonej przeze mnie działalności społecznej wystarczy mi. Gdy znalazłam w Internecie ofertę wolontariatu w Stowarzyszeniu Razem z Rybnika – bez wahania wysłałam swoje zgłoszenie. Następnie szkolenie, poznanie dziecka i wyjazd. Ale wcześniej ogrom wątpliwości. Czy dam sobie radę? Gdzie jedziemy? Jak postępuje się z taką osobą? Jak się przygotować?

Stawiska 2010 to niezapomniane dwa tygodnie wspaniałej służby na rzecz mojego podopiecznego. Karmienie, ubieranie, mycie. Ale także spacer, uśmiech na twarzy, drobne kroki ku samodzielności. Świadomość o tym, że jego rodzice zaufali mi, powierzyli swoje dziecko na dwa tygodnie jest niezwykle budującą. Te dwa tygodnie zaowocowały ogromem bezcennego doświadczenia, otwarcia się na osoby niepełnosprawne, nabycie wiedzy na temat zachowania się wobec nich. W każdej chwili starałam się wykorzystać swoją wiedzę, by uczynić tych 14 dni czasem dobrze przeżytym dla obu stron – swojego podopiecznego i siebie.

Czas wakacji się zakończył. Nastąpiła pora na powrót do codziennych czynności i pozostałych wolontariatów. Przez ten czas narodziło się we mnie pewne poczucie wspólnoty z sektorem organizacji pozarządowych. Oprócz kierunku, który studiowałam już rok <pedagogika, terapia psychopedagogiczna> postanowiłam podjąć równocześnie studia na drugim kierunku – socjologia <specjalność zarządzanie w organizacji pozarządowej>.

Jednocześnie zostałam wolontariuszem w Stowarzyszeniu Wiosna. W roku 2010 pełniłam rolę lidera rejonu Raciborza akcji SZLACHETNA PACZKA. Wolontariat ten różnił się diametralnie od pozostałych. Zakres obowiązków – znacznie szerszy, odpowiedzialność – ogromna. W poprzednich wolontariatach pełniłam wszystkie role osobiście, w bezpośrednim kontakcie z podmiotem tych

działań. Bycie liderem rejonu wymagało rekrutacji wolontariuszy, przeszkolenia ich, zbudowania zespołu zadaniowego, kontrolowania działań i koordynowania ich. Zadanie to było dla mnie nie lada wyzwaniem. Zupełnie nowa sytuacja, kierowanie zespołem. Jednakże końcowy efekt wynagrodził wszelkie trudy, zwłaszcza te związane z przystosowaniem się do nowej roli. 15 raciborskich rodzin otrzymało realną pomoc. Stworzyliśmy narzędzia pomocy, które zaowocowały nie tylko jednorazową pomocą, lecz np. deklaracją opłaty dla pewnej dziewczyny turnusu rehabilitacyjnego organizowanego przez Stowarzyszenie Razem.

W tym samym czasie otrzymałam propozycję poprowadzenia w zastępstwie na dwa lata raciborskiego Oddziału Fundacji Doctor Clown. Kolejny wolontariat, lecz już w innej formie – znowu koordynowanie działań wolontariuszy, kontakt z innymi organizacjami, pozyskiwanie środków na działalność, szkolenia..

Czas na podsumowanie tych działań.

Dlaczego to wszystko robię? Na każdym szkoleniu pytam kandydatów na wolontariuszy o ich motywacje. Jaka jest moja? Chęć pomocy innym, ale i sobie. Próba odnalezienia miejsca na tym świecie, dobrego wykorzystania danego mi czasu. Dzięki tym zajęciom mam poczucie realnego wpływu na otaczającą mnie rzeczywistość. Doświadczenia te ukształtowały moją osobowość i wpłynęły na teraźniejszość ale również na plany na przyszłość. W przyszłości planuję założyć własne stowarzyszenie, które zajmować będzie się pozyskiwaniem środków na leczenie i rehabilitację osób chorych i niepełnosprawnych. Marzy mi się otwarcie spółdzielni socjalnej – stworzenie miejsc pracy dla osób, których nikt inny zatrudnić nie chce. Kolejnym planem – najbardziej realnym i bliskim realizacji – jest raciborskie centrum wolontariatu. W powiecie tym jest ogromne zapotrzebowanie na stworzenie narzędzia pośredniczącego pomiędzy osobami, które pragną podzielić się swoim czasem wolnym, umiejętnościami z instytucjami, placówkami, osobami tej pomocy potrzebującymi.

W działaniach tych znalazłam szansę na swoją przyszłość – także tą zawodową. Zdaję sobie jednak sprawę z tego, że tylko profesjonalne i dobre przygotowanie może zaowocować wartościowymi działaniami. Stąd moje ciągłe doksztalcanie i chęć pozyskiwania coraz to nowych doświadczeń. Wolontariat nauczył mnie szacunku dla innych, cierpliwości, pokory, odpowiedzialności za powierzone mi zadania. Ale czymś, co jest dla mnie najbardziej wartościowym jest obudzenie

świadomości, że nie jest się tutaj na zawsze. Zyskałam wiedzę, że mamy swój czas – i naszym obowiązkiem jest godne go wykorzystanie i w miarę możliwości uczynienie go dobrym dla innych.

Anna Wanglorz